3

# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4–6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 30 Września 1922 r. Nr. 39.





**Cena numeru 80 mk.**

## ZAGRANICZNE STRASZAKI.

Czynniki belwedersko lewicowo-askenazyjskie, pragnąc za wszelką cenę okroić Polskę przynajmniej o 180.000 km², aby dotrzymać testamentu austrjackiego, wywlóczyły przed oczy narodu polskiego straszak zagraniczny. Tak było ze sprawą Wilna, któremu choćby przy pomocy karabinów maszynowych, postanowiono narzucić samodzielność, tak było i jest ze sprawą Galicji wschodniej.

Czytelnicy przypomną sobie te czasy, kiedy belwederczycy wysłali do Paryża p. Łukasiewicza, ażeby od rządu i parlamentu francuskiego uzyskać nacisk w sprawie Galicji wschodniej. Odmówił rząd, odmówili prezesi Komisji dla spraw zagranicznych tak w Senacie jak w Izbie poselskiej — i tylko referent p. La Roche spełnił to życzenie. Ile to było

w lewicowej prasie artykułów na temat: de La Roche pisze, de La Roche żąda, de La Roche grozi — mało brakowało do zawołania, że Francja, cała Francja razem z kolorowemi kolonjami grozi ultimatum.

Udano się też poza plecami oficjalnego Rządu do ambasadorów państw sprzymierzonych, którzy zasypywami, pytaniami, odpowiadali dla zbycia się:

— Enfin, il faut faire quelque chose.

Na polskie możnaby tę odpowiedź przetłumaczyć z lwowska: No, ta coś by i trzeba zrobić.

Ale c'est le ton qui fait la chanson — od deklamacji zależy wrażenie słów, jak tego dowodzi opowieść o niepiśmiennym ojcu, któremu odczytano z podwójnym skutkiem jedyny list od syna, zawarty słowach: „Kochany Ojcze! Przyszlij mi pieniędzy".

To też i lewica w lot wyjaśniła, że ta odpowiedź dana dla pozbycia się natrętów, brzmiała naprawdę: Musicie coś zrobić! Róbcie coś! i t. d. I znowu czytelnicy gazet przypomną sobie całą nagankę lewicową w prasie, która miała przygotować grunt dla socjalistycznego wniosku o oderwaniu Wschodniej Galicji.

Nareszcie doczekaliśmy się przybocznego rządu p. Piłsudskiego. Teraz belwedersko askenazyjna lewica miała wolną rękę i w lot ze sposobności skorzystała. Poza plecami narodu i Sejmu wygotowano statut dla Galicji wschodniej i rozesłano go mocarstwom obcym.

I cóż się okazało?

Oto *żadne z mocarstw zagranicznych nie odrzuciło wniosku polskiego, nie zakwestjonowało prawa Polski do urządzenia Ziemi Czerwieńskiej wedle swego uznania.* Przyjęły tę notę do wiadomości tak, jakby przyjęły doniesienie, że w Warszawie czy Krakowie ukonstytuowała się nowoobrana Rada miejska, lub że w Łodzi wprowadzono województwo.

Jest to zatem najwyraźniejsze uznanie polskiej suwerenności na Ziemi Czerwieńskiej. I uczyniły to wszystkie mocarstwa, tak te, których życzliwości byliśmy pewni, jak i te, o których niechęci do Polski rozpisywano się szeroko.

Mocarstwa te przez przyjęcie do wiadomości noty polskiej wyraźnie stwierdziły, że jest ich przekonaniem, iż Polska może się urządzać w tej ziemi, jak to uważa za korzystne dla siebie.

Wynika stąd: Że wszystkie te czteroletnie zastraszania opinji polskiej za pomocą nieistniejącego nacisku zagranicy, były zmyślone. A że ich używali Polacy, że próbowali uzyskać zagraniczną interwencję na rzecz swojej federalistycznej czy rozbiorczej doktryny, że więc wiązali się przeciw własnemu z obcymi, których usiłowali pociągnąć do kroków wymierzonych przeciw Polsce, dopuszczali się zdrady głównej. I że zagranica uważa tę sprawę za załatwioną, że ma do Polski zaufanie, ale nie ma zaufania do belwedersko askenazyjskiej polityki. Nawet bowiem rządy, niebardzo życzliwe Polsce nie raczyły pośpieszyć bodaj z papierową pomocą belwederskim askenazjotom i dla zakłopotania czynników polskich, nie

zapytały ich o prawo, o zasadę, o podstawę, na jakiej opierają swoje pretensje do urządzania Ziemi Czerwieńskiej.

Widzimy więc, że przez 4 lata toczyła się w kraju i zagranicą walką przeciw Polsce, prowadzona przez Polaków, kierujących państwem, rządem i Sejmem. Dla zaostrzenia tej walki nie decydowano wojny z ukraińcami — nie chciano wprowadzić urządzeń wojewódzkich, nie powoływano Rusinów do służby wojskowej i nie chciano wyborów.

Przez dziwaczne zarządzenia, przez ogołocenie tej ziemi z sił polskich, przez skoncentrowanie na niej wszystkich agitatorów bolszewicko-ukraińskich wychodowano dzisiejszy stan hajdamackiej wojny domowej.

Żaden argument rozsądny nie potrafi wyjaśnić bezczynności władz polskich względem podpaleń i skrytobójstw, jakie się tam teraz rozpanoszyły. Żaden człowiek nie pojmie, czem się to dzieje, że na kilkaset podpaleń nie odkryto ani jednego złoczyńcy.

Człowiek, wiążący oderwane fakta w łańcuch przyczyn i skutków, musi przypuszczać, że tę polską Irlandję hoduje się umyślnie, ażeby przy pomocy zagranicy lub bez jej interwencji przeprowadzić jednak federację jako pierwszy etap do wykonania traktatu brzeskiego: Polska po Przemyśl, Brześć, Grodno.

*Jan Zamorski.*

## WYBORY

### FIRCYKI W ZALOTACH.

**Państwo „sezonowe'**
**drwią Niemcy! Zobaczymy**

Nowoczesny parlamentaryzm to jest powojenny nabiera nowego znaczenia. Myśl i namiętności mas rozbudzone i rozbujałe, starcie się interesów olbrzymie, a do tego w Polsce ostra sprawa żydowska i przemożny wpływ sił zagranicznych, eksploatacyjnych. Można rzec, że nigdzie rola posła parlamentarnego nie jest tak skomplikowana i oprócz zdolności wymagająca ciężkiej i wytrwałej pracy.

Tymczasem dochodzą nas wieści o legjonach kandydatów na krzesła senatorskie i poselskie. Przeważna część tych amatorów napewno nie zdaje sobie sprawy z obowiązków, jakie na nich zaszczyt wyboru by nałożył. Poseł, senator? a toć bilet kolejowy zadarmo z rezerwowanym przedziałem, możliwość doskonałych interesików na stronie, nietykalność nonensów, Dój — Lidy gdzie możesz. Tak myślą jedni: pospolici spekulanci na „polityce", łotry, nie potrzebujące dawać forów bolszewikom w pojedynku kryminalnym. Druga część, daleko większa, „unc majorité ecrassante", to lekkomyślne a nawet bezmyślne (w znaczeniu społecznem) fircyki, angażujące swoją osobę do zadań, do których spełnienia nie

mają ani zdolności, ani czasu, ani chęci. Zalotnicy do mandatów, jak do panny do wzięcia. Gotowi za nią zapłacić miljony. Można sobie wyobrazić, jak w tym gronie wyglądaja ludzie zdający sobie sprawę z realności zadań.

Państwo narodowe, a międzynarodówka. Polska a Antypolska. Pomiędzy dwoma siłami elementarnemi, działającemi jak żywioły, bo tu rzeczywiście chodzi o życie miljonów, pomiędzy dwoma ruchomemi lawinami, kręcą się drobne osóbki, fircykowate, śmieszne, wielcy ludzie do małych interesów. Ilekroć czytam o okrzykach wyborczych jakichś „centrowców" mam przykre wrażenie niesmaku mięszanego z politowaniem. Po co to? Naco? Jaka zasadnicza różnica w programach, w planie architektonicznym? Milczenie... nikt na to nie odpowie. Jest szereg figur, pan A. B. C. D., ze „swędzeniem" politycznem, a program nie potrzebny. Bo jeżeli arcykonserwatywny hrabia Baworowski wspólnie z arcysocjalistą p. Daszyńskim niedopuszcza do gabinetu Korfantego, to mamy do czynienia z fircykostwem, nie z polityką.

Ludzie z prawicy, chociaż okażą się w większości, nie będą spali na różach. Bez żadnej wątpliwości przyszły sejm będzie o wiele dynamiczniejszy, burzliwszy niż obecny, dogasający. Cały świat jest o wiele bardziej sfermentowany dziś niż przed czterema laty. Stare kwestje nie załatwiane, lub z kartonu na prędce sklejone. Mafja międzynarodowa rozporządza się narodami jak walorami giełdowymi. To wszystko trzeszczy jak to zresztą przeprowadził E. Dillon w swej „Konferencji Pokojowej". Świat jest w dumie. „Sturm und Drang", niebezpieczniejszy niż po Kongresie z r. 1815, sto lat temu. Młody organizm Polski wymagał by sterników nie tylko umiejętnych, ale i heroicznych, mózgu wielkiego i harakteru stalowego.

Tymczasem cisną się fircyki, dla których krzesło parlamentowe jest dochodem, synekurą lub ambicyjką, popisem krasomówczym lub siedzeniem agitacyjnem. Dużą dozę tych ludzkich śmiesznostek i małostek może znieść stan normalny w czasach spokojnych, z prawami ugruntowanymi, z worem państwowym, toczącym się inercyjnie. Ale dziś, w r. 1922, gdy spieniona fala płynie ku niewidomemu jeszcze morzu.

Nie marzymy o Centaurach, o Nadludziach, o Messjaszach. Jeżeli teorja społeczna Napoleonów i Uebermenschów zbankrutowała z powodu nierządu psychicznego, jaki zaprowadza w duszach. Wystarczą ludzie noszący się jak zwykli śmiertelnicy, z ułomnością człowieczą, ale przez których, jak mówi Zygmunt Krasiński przepływa strumień nieśmiertelności. Poczucie nieśmiertelności narodu i ego zadań twórczych.

Ale nie kabotyni, udawane fircyki.

*I. O. Grabowski.*

## PIĘKNE IDEE P. LANGEGO.

W Fryzejerskim brukowcu multimiljonera powojennego t. j. w Kurjerze Porannym wystąpił p. Antoni Lange uzdolniony

tłumacz poezji węgierskich i sanskryckich (?), twórca kilku pięknych wierszy i causeur kurjerkowy z pięknym pomysłem ażeby magnaterja polska trzymająca miljardowe sumy w bankach zagranicznych zwłaszcza w Banku Angielskim oddała bodaj 20% tego majątku na pożyczkę państwową.

„Podług opinji znawców sumy (złożone przez arystokrację polską w bankach zagranicznych) wynoszą z górą sto miljonów funtów szterlingów, czyli dwa i pół miljarda franków waluty szwajcarskiej — pisze p. Lange: Gdyby ci panowie Potoccy, Zamojscy, Radziwiłłowie, Lubomirscy, Braniccy i t. d., którzy mają pieniądze złożone zagranicą, ofiarowali tylko 20 procent swoich sum, czyli 20 milionów funtów szterlingów na pożyczkę Państwu Polskiemu, to skarb uzyskałby podstawę do normalnej egzystencji. Byłoby to pół miljarda dobrych złotych polskich, czyli franków“.

Bardzo słusznie.

Nie mamy stanowczo nic przeciwko temu. Atoli w Kawiarni Udziałowej i w „Kresach“ Wareckich w ogródku opowiadają sobie jeszcze rozmaite bajdasy przy czarnej kawie i p. Lange powtarza także i te bajdasy:

„Bank Angielski broni dominiów swej klijenteli przed reformą rolną; o ile rząd polski chce jakie dobra magnackie parcelować, Bank Angielski występuje w obronie swego klijenta, jako dłużnika, który winien bankowi tyle a tyle. W jednym wypadku Bank Angielski zażądał od skarbu polskiego 200 miljardów marek“.

Podchwytuje to w lot łasy na tematy pfejletonikowe Żydosław Kisielewski i pasując p. Langego w Robotniku na „znakomitego pisarza“ i „czcigodnego poetę“ (dosłownie) grozi, że następny Sejm będzie musiał zająć się troskliwie tymi funduszami w Bankach agielskich.

Nie mamy nic przeciwko temu, żeby pewna część magnaterji polskiej obskakującej Belweder, łaszącej się Józefowi Oblubieńcowi tak jak ongiś łasiła się Francowi, Wilhelmowi i Nikole odała nie tylko 20 pr. ale 50 procent ze swych kapitałów na pożyczkę państwową, a żeby pp. Tarnowscy, Potoccy, Radziwiłłowie, Druccy-Lubeccy, Baworowscy etc. troszeczkę ruszyli swe „miljardy w Banku angielskim“ (w piwnicach jak mówią w „Kresach“). Najwyższy czas! Zamiast przegrywać miljony, a potem strzelać sobie w łeb, zamiast szastać się po Widniach i Semeringach lepiej jest dawać na cele narodowe.

Bardzo słusznie p. Lange!

Ale nie tylko oni!

Pan Lange zapomina w swojej propozycji o naszej nowej magnaterji tj. o swoich byłych współwyznawcach, nowych miliarderach i paskarzach żydowskich. A p. Kisielewski, spokrewniony też z żydostwem i broniący go zażarcie, również zapomina przypomnieć „czcigodnemu poecie“ i „znakomitemu pisarzowi“ o multimilionerach, paskarzach, lichwiarzach i waluciarzach żydowskich. Nie należy w ten sposób chytrze od-

wracać uwagę od zbogaconego pasożytniczego żydostwa. Apel p. Langego jest bardzo na czasie i aktualny, ale ponieważ zwraca się tylko przeciw reprezentantom warstw historycznych, które gościnnie ongiś protoplastów p. Langego na tej ziemi przyjęły, przeto jest nie kompletny, jest niesprawiedliwy i nieco czuć go odorem rasy.

Nadto i Ludwika von de Friese liczą dziś w Warszawie na krągły miliard marek. Więc należałoby i wydawcę Kurjera Porannego namówić, ażeby bodaj 20% swych malepartów odda na pożyczkę państwową, a nie tylko na fałszywą porcelanę podrabiane „Van Dycki“ i to „o czem się nie mówi“.

*a. n.*

## Z „LISTU DO WŁOŚCIAN“ H. SIENKIEWICZA (r. 1906).

„Wszystkim zarówno chodzi o to, aby włościanom było dobrze, bo od tego zależy do dobro całego kraju, ,więc *wybierzcie tylko szczerego polaka i patrjotę, siejącego miłość, nie nienawiść*, a możecie być pewni, że taki będzie waszych interesów i waszego dobra ze wszystkich sił bronił, i wszyscy posłowie, kochający swój kraj, będą się starali, żeby jaknajwięcej dla was uzyskać“.

* * *

„Sami wiecie, jak bardzo trzeba nam oświaty i szkół polskich, aby się młode pokolenia wychowały w miłości Boga i ojczyzny, i aby naród umiał odróżnić, co złe a co dobre, i *nie wierzył byle hultajom i włóczęgom, którzy sieją nienawiść i podburzają jednych na drugich dlatego, żeby w mętnej wodzie ryby łowić*“. (—)

## KROPKI NAD „i”.

### UCIESZNY PAN ASZKENAZY

Pan Aszkenazy dobrze się czuć musi na trzeciem Zgromadzeniu Ligi Narodów. Znienawidzany przezeń Paderewski jest wprawdzie w pobliżu Genewy, ale jest on tam jakby na wygnaniu (czasowem!), wygryziony przez belwederską klikę. A Pan Aszkenazy jest pierwszym delegatem polskim i rządzi się w Genewie jak chce. Jest arogancki i antypatyczny w stosunkach osobistych. Przy stole obrad Rady Ligi jest jak paw napuszony (ze względu na swą erudycję historyka) i jak mełamed przewrotny i denerwującq „tracassier” w dyskusji. Wreszcie na trybunie Zgromadzenia jąka się i używa okropnego żargonu zamiast francuszczyzny, a jednak insynuuje, grozi i szydzić próbuje, nienawistnie i z podełba na salę spoglądając... Dodajmy do tego, że brak mu spokoju, zmysłu politycznego

i wszelkiego poczucia miary, a będziemy mieli całkowitą sylwetkę człowieka, który spraw naszych przed Ligą Narodów „broni" (przed pomyślnem rozwiązaniem chyba), a który znalazł sobie posłusznego pochwalcę w osobie korespondenta „Kurjera Fryzowatego".

Ów korespondent to drugi powód, dla którego Pan Aszkenazy dobrze się w Genewie czuć musi Bo kabotynerja tego naszego „delegata" jest bezgraniczna. Na zeszłorocznem zgromadzeniu udało mu się np. przeprowadzić jakiś dziesięciorzędnej wagi wniosek, nic zresztą wspólnego ze sprawami polskiemi nie mający. Relacja korespondenta PAT'a, p. Jerzego Nunberga, o tym aszkenazowskim „sukcesie" została trochę w transmisji telegraficznej zniekształcona, tak że dzienniki podały ową depeszę w tej formie, jakoby zgromadzenie wniosek odrzuciło. Kiedy dzienniki warszawskie do Genewy nadeszły i kiedy Pan Aszkenazy ową przekręconą depeszę PAT'a przeczytał, schwycił się za głowę i, począwszy biegać po swym gabinecie, wołał:

— Przecież oni mię zabijają, mordują...

Kto wie nawet czy nie podejrzywał w tem wszystkiem Pan Aszkenazy jakiejś endeckiej intrygi, bo jednocześnie przeczytał sobie w „Gazecie Warszawskiej" moją depeszę o kompromitującem zachowaniu się swojem na posiedzeniu Rady Ligi (20.IX.21), kiedy ta sprawę wileńską rozpatrywała, a gdzie Pan Aszkenazy urządzał z Litwinem Galwanauskasem gorszące i zbyteczne burdy.

W kilka dni potem zaszedłem do lokalu Delegacji Polskiej na *Quai du Mont-Blanc*, jak to co dzień czyniłem, aby zasięgnąć informacji. Przez uchylone drzwi swego gabinetu zobaczył mię Pan Aszkenazy jak w trzecim pokoju z pułkownikiem Zwierkowskim rozmawiałem. Pozwolił sobie wówczas na taki żydowski dowcip, głośno do p Perłowskiego wyrzeczony:

— Co, on nawet tu, w *mojem* mieszkaniu, mię napastuje...

— A to dobre, rzekłem głośno (aby Pan Aszkenazy usłyszał), *oni* już lokale Rzeczypospolitej za swoje mieszkan a uważają!

I rozmawiałem dalej.

Wówczas Pan Aszkenazy dźwignął z krzesła swój kościec w wyblakłą pociągnięty skórę, wszedł do pokoju, w którym się znajdowałem i oświadczył mi rozkazująco:

— Ja Pana proszę, aby Pan stąd wyszedł!

Odwróciłem głowę i rzekłem najspokojniej w świecie:

— Ani mi się śni. Nie do Pana przychodziłem i nie w Pańskiem jestem mieszkaniu.

To powiedziawszy, zwróciłem głowę ku pułkownikowi Z., by dalej z nim rozmawiać.

Wówczas Pan Aszkenazy, tracąc panowanie nad sobą:

— Właśnie tu jest *moje* mieszkanie i proszę go natychmiast opuścić!

Odrzekłem tedy i jakby od niechcenia:

— Równie dobrze ja mógłbym Pana z tego pokoju wyrzucić, bo wszedł tu Pan bez pukania. Nie uczynię tego przecież, bo nie jestem u siebie w domu...

Pan Aszkenazy rozwarł oczy szeroko, nie wiedział na razie co na to odpowiedzieć, a potem dalej swoje w kółko:

— Panie, tu jest *moje* mieszkanie. Ja Pana proszę, aby Pan stąd wyszedł.

— Ja stąd nie wyjdę, rzekłem cedząc słowa.

A po chwili, widząc panaszkenazową bezradność, rzekłem w tonie najmożliwiej przyjacielskim:

— Niech się Pan przestanie awanturować. Tu nie jest posiedzenie Ligi, a ja nie jestem Galwanauskasem...

— Co takiego, co takiego?—zaczął bełkotać Pan Aszkenazy...

A począwszy wymachiwać swemi długiemi jak śmigi wiatrakowe rękoma, odszedł szybko, wołając:

— To niesłychane, to niesłychane!

Po chwili doszły mię z jego gabinetu następujące słowa:

— Żeby mi nikt z Delegacji nie ważył się *mu* udzielać informacji! Kto do tego rozkazu się nie dostosuje zostanie odwołany!

Cała ta scena wywarła na członkach Delegacji Polskiej przykre bardzo wrażenie. Wszyscy mię bardzo za aszkenazowski wybryk przepraszali. Niepotrzebnie zresztą, bo tylko się ubawiłem. A na brak informacji, mimo zakazu, ani dnia jednego nie cierpiałem.

Tak oto zrównoważony jegomość jest naszym przedstawicielem przy Lidze Narodów.

Są ludzie, którzy liczą się z Panem Aszkenazym, jako żydem (więc człowiekiem sprytnym i mądrym) i jako B.·. (więc ustosunkowanym). Co za błąd! Nie wszyscy żydzi są mądrzy i sprytni. Pan Aszkenazy jest właśnie typem żyda głupiego i „gaffeur'a". A więc czyżby należenie do sekty międzynarodowej było jedyną panaszkenazową kwalifikacją?

*Kazimierz Smogorzewski.*

## Z RUCHU PRZEDWYBORCZEGO.

Z „Kurjera Warszawskiego" dowiadujemy się, że w dn. 6 b. m. odbyło się w Warszawie zebranie—za zaproszeniami,—zwołane przez „polskie centrum". Przewodniczył mecenas Waydel, zagaił zebranie ks. Jan Gralewski, przemawiali pp.: Skulski i Ponikowski.

Zupełnie zrozumiałą i naturalną jest współpraca posła Skulskiego z mecenasem Waydlem: obydwaj, podczas okupacji niemieckiej należeli do jednego obozu, szli przeciw zwolennikom państw centralnych etc.

Przyłączenie się natomiast do nich ks. J. Gralewskiego i p. A. Ponikowskiego, wydaje się już czemś mniej naturalnem, wręcz, nawet rażącem. No, ks. Gralewski jest znany z lisich zwrotów, więc też w dalszym ciągu zamiata sutanną swoje

ślady. Ale p. Ponikowski, skądże tak nagle zaczął, bez zająknienia, na zebraniach wyborczych mówić na temat, jakich posłów powinniśmy wybierać, „aby przyszły sejm wyłonił rząd, który będzie prowadził politykę trzeźwą, wyraźną i uczciwą, bowiem tylko polityka „czystych dróg“ może zapewnić państwu powodzenie zarówno w sprawach zagranicznych jak wewnętrznem życiu państwowem. („Kurjer Warszawski“ dn. 8 b. m.), p. Ponikowski zbyt prędko zapewniał o tem, jakich to „czystych dróg“ trzymał się w polityce, podczas okupacji niemieckiej, na jakie to „czyste“ drogi sprowadzić chciał, razem z przyjaciółmi swoimi, germanofilami, społeczeństwo polskie.

Zapewniał także o tem, jak „czystemi drogami“, szedł potem, zwłaszcza już jako nieoczekiwany przez nikogo, prezydent rządu polskiego.

Przypomnimy mu więc, jak też przypomnimy we właściwym czasie, wyborcom, jaka to była „czystość" jego dróg, jego „polityki" w kwestji Wileńszczyzny i t. p.

Dużo w istocie trzeba mieć „tupetu“, żeby po tem wszystkiem, po dowodach nietrzeźwości i małoduszności politycznej, mieć odwagę uchodzić w oczach ludzi, za przedstawiciela polityki „czystych dróg“.

Te niewczesne kokieterje z publicznością warszawską, niewiele pomogą p. Ponikowskiemu, a że p. Skulskiemu bardzo szkodzić mogą — o tem jesteśmy przekonani.

Niech zresztą probuje — dwóch jednakże, tak obciążonych, jak ks. Gralewskiego i p. Ponikowskiego, nawet taki silacz, jak p Skulski, nie podźwignie.

*(R. S.).*

## P. O. W. PRZECIW NACZELNIKOWI PAŃSTWA??!!

Do czego dochodzi galimatjas przedwyborczy, pomieszanie języków i pojęć, o tem możemy się przekonać z komunikatu Informacyjnego Polskiej Organizacji Wolności (nr. 1 z 18 Września), gdzie nie podpisany pismak w ten sposób ośmiela się pisać o Naczelniku Państwa i jego ludziach:

„**Dość tego Kłamstwa!** Obłudy, blagi, fałszywej frazeologji, bezczelnej symulacji bohaterstwa i patrjotyzmu nie brak było w Polsce nigdy. Nie brak było wielkich mężów, takich z których, każdy „na prywatę narzekał — udawał Katona“ w Polsce dawnej nie brak ich i w Polsce nowej, dzisiejszej. Obywatel odrodzonej Rzeczypospolitej ciągle miał do czynienia, jak Konrad Wyspiańskiego — z otaczającemi go maskami, za któremi kryło się albo oblicze zgoła odmienne od pięknej po wierzchu maski albo poprostu — nicość. Tak było zdawna. Dziś jednak maskarada ta potworne wprost przyjęła rozmiary. Dziś jesteśmy świadkami olbrzymiego i hucznego festynu masek. Przed oczami zdumionego, ogłuszonego zgiełkiem widza — przewija się cały korowód zalotnie przebranych postaci. A wszystkie zachwalają się same, donośnie. Najwstrętniejsza, zgięta od pokłonów, wybijanych dawniej na strony obie (?) *ugoda z czasów niewoli i okupacji, paraduje w pysznej zbroi nieugiętego rycerza i bojownika niepodległości i nieprzejednania narodowego. Zręczna, natrętna, nielicząca się z żadną prawdą, reklama co dnia fabrykuje nowych narodowych świętych, mę-*

*czenników i bohaterów. Bankruci polityczni, którzy prowadzili ongiś wyprzedaż ideałów narodowych za nędzne misy soczewicy, pasowani są na mężów opatrznościowych, przywódców narodu.*

I t. p. I t. d.

I w ten sposób kpiąc sobie z epitetu „Męża Opatrznościowego“, którym to epitetem większa część Polski obdarza J. Piłsudskiego ośmiela się w rzekomym pisemku P. O. W. pisać dziś jakiś renegat peowiacki.

Do czego dochodzimy?

*(n.)*

## JAK O POŚLE J. ZAMORSKIM — PISAŁ „KRAKOWSKI I. KURJEREK" M. DĄBROWSKIEGO.

W odezwie wyborczej okręgu Kraków—Podgórze—Wieliczka z r. 1919, odbitej w drukarni „Ill. Kurj. Codz." z listą kandydatów № 5 czytamy co następuje:

„A w czasie wojny, kiedy Niemcy i Austrja srogo gnębiły naród polski i wysyłały lud polski do baraków w Choczni lub Leibnitz na pewną zgubę, kiedy chłopów i robotników polskich wysyłano na front na najgorsze pozycje, gdzie byli socjaliści Daszyński, Moraczewski i inni? Czy choć raz upomnieli się o krzywdy ludu polskiego? Czy przeciwdziałali wojnie wraz z socjalistami innych narodów? Nie robili nic dla obrony klas pracujących. Co więcej oni, którzy przedtem nigdy nie głosowali za budżetem wojskowym w czasie wojny dali pieniądze zaborcom na wojnę, która widocznie była wojną dla utrwalenia imperjalizmu cesarskiego niemieckiego. Oni, którzy uważali przedtem za niewłaściwe iść na audjencję do cesarza, w czasie wojny poszli uścisnąć rękę temu, który wraz z Niemcami działał na szkodę Polski. Ludu Polski! Pamiętasz pewno dobrze, jak Lasocki, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, jak inni patrjoci zajmowali się Twą dolą na obczyźnie, jak *poseł Jan Zamorski we Włoszech gorliwie opiekował się chłopem polskim, który dostał się do niewoli włoskiej*, jak Książe Biskup Krakowski Adam Sapieha stworzył znany w całym świecie Komitet (K. B. K.), aby ulżyć nędzy najbiedniejszych, odziać bose, a czasem nagie dzieci, dać ciepłą strawę i mleko głodnym i wynędzniałym, jak przez cały czas wojny walczył w Twojej obronie z rządem i władzami wojskowemi austrjackiemi, dla których Daszyński był podporą. A gdzie byli wtedy socjaliści polscy? Oni robili wielką politykę na korzyść Niemiec i Austrji. Tego wyprzeć się nie mogą, że oni pracowali nad tak zwanem rozwiązaniem austropolskiem i niemieckopolskiem sprawy naszej. Nawet wtedy, gdy Niemcy zostały przez koalicję i przez inne wojska polska na głowę pobite, nawet wtedy nie zerwali stosunków z Niemcami, ale wpuścili ambasadora niemieckiego do Warszawy, przez co ogromnie zaszkodzili nam Polakom u Koalicji, która dziwiła się, że Polacy, uznani przez Koalicję za sprzymierzeńców,

utrzymują stosunki z wrogami Koalicji. Trzeba było wielkiego wysiłku ze strony całego narodu, aby zmusić Rząd socjalistyczny do wypędzenia Kesslera z Warszawy. Wogóle polityka socjalistów jest tak zgubna dla intesów polskich, że ze wszystkich stron słychać wołania, aby Rząd socjalistyczny ustąpił i nie gubił własnego państwa. Widzicie jasno, że socjaliści nietylko mają program zgubny i szkodliwy dla chłopa, robotnika i mieszczanina polskiego, ale nawet dorwawszy się do władzy, wpędzili lud na dno nędzy, a państwo w odmęt rozstroju i anarchji."

Tak pisało w Kurjerku Krakowskim w r. 1919.

A jak teraz?

(—).

## Z PROGRAMU FASZYSTÓW.

**Nie jesteśmy rewolucjoniści, ale gdyby zaszła konieczność, nie zawahalibyśmy się podjąć inicjatywy insurrekcyjnej, bo najwyższy interes narodowy to by nam nakazał.**

Mussolini.

Na podstawie czystego nacjonalizmu kolejarze i tramwajarze faszyści utworzyli w Medjolanie syndykat. Członkowie poczuwają się do obowiązków i pilnują swych praw to jest zarobków, rozwoju umysłowego nadpłaty za pracę i zdolność. Są przeciwni wszelkiemu zrównaniu, wywołującemu odrazę do pracy. Mają przekonanie, że służba publiczna nie może być przedmiotem zaboru przez jednę klasę lub szantażu. Są przeciwni sabotażowi: Ośmiogodzinny dzień pracy.

*Znosi się święto 1-go maja, wprowadza się święto 21 kwietnia jako rocznicę założenia Rzymu.*

W polityce zagranicznej faszyści rządzą się zasadą: „przyjacielowi za dobro oddaj lepsze, wrogowi za zło gorsze".

W polityce wewnętrznej. Chcąc pozostawić Państwu tylko jego funkcje istotne i porządek publiczny i legilasywę. Żądają aby Państwo pozostawiło zupełną inicjatywę i odpowiedzialność związkom, więc ograczenia parlamentu i Suwerenność państwa nie może być zwalczana ani zmniejszana przez Kościół, któremu gwarantuje się najzupełniejsza wolność w dziedzinie działań duchowych:

Armja faszystów liczy już miljon ludzi od 18—30 lat. Dziesięć tysięcy młodzieży od 15—18 lat stanowi rodzaj awangardy.

Organizacja bojowa składa się z dwóch formacji 1) z *Principes*, ubranych w czarną koszulę, oddziały szturmowe i 2) *Triares*, z rezerwą, rodzaju gwardji terytorjalnej. Hierarchja bojowa jest podwładna zupełnie — politycznej.

Czytelnik polski osądzi, że ci ludzie, z których myśli i czynu tryska olbrzymia stara kultura, mogąc rzeczywiście nadać Europie odrodzoną potęgę.

*I. O. Gr.*

## PLEBISCYT KRAKAUERSKIEGO „KURJERKA".

Podwawelski rynsztokowiec drugiego z rzędu polskiego prasowego paskarza powojennego sutene-verena M. Dąbrowskiego rozpisał wzorem amerykańskiej żółtej prasy plebiscyt z nagrodą 150.000 mk. p. za najmądrzejsze rozwiązanie zadania, jakich dwunastu Polaków i Polek liczy Polska najsławniejszych.

Otóż gawiedź, czytająca krakowski popularny świstek, nadsyła masowo odpowiedzi, a z odpowiedzi tych zebranych

dotychczas w nr. 236 tego organu można wyprowadzić pewne wnioski o psychice tej dzisiejszej hołoty, która karmi się tą drukowaną sieczką.

Najwięcej głosów ma oczywiście p. Naczelnik bo 426, Kossak 145, Bandurski 114, Daszyński 75. Skirmunt 60. Po Skirmuncie idzie wynajęty obecnie przez Piastowców prowincjonalny brygant prasowy, dyrektor pornokratycznej Bagateli i karmiciel duchowy gradiuszczego chamstwa sam p. M. Dąbrowski 59. Dopiero za tą sławną osobą z pod ciemnej gwiazdy idą Muśnicki 55, Kasprowicz 47, Baytel 44, Sieroszewski 28, Askenazy 25, Biliński, Solski, Wł. Mickiewicz, Ponikowski.

Niecałe zaś 10 głosów zyskali w tym plebiscycie tryumfującej hołoty, dziś miarodajnej w Krakowie: Balcer, Belina, Benis, Brückner, Cyganiewicz, Dalbor, Estreicher, Falat, Hoesick, Jaworski, Kakowski, Kucharzewski, Latinnik, Morawski, Makuszyński, Panaś, Roja, Romer, Rydz, Sinko, Solska, Tuwim, Osuchowski, Weyssenhoff, Zoll, Didur, Wyczółkowski, Twardowski, Wł. Tetmajer i t. p.

Redakcja szmatławego Kurjerka zamieszcza nadto list jakiegoś obywatela z Częstochowy, w którym tenże pierwsze miejsce oddaje Piłsudskiemu, drugie Żeligowskiemu, trzecie Korfantemu a następnych sześć kresek redakcji krakowskiego szmatławca jako z kolei najbardziej zasłużonemu w Polsce czynnikowi, „przedstawicielowi idei potężnej Polski", „bohaterskiemu obrońcy Głowy Państwa i jego idei".....

Mały szczegół ale charakterystyczny. Czyż może coś dosadniej i jaskrawiej charakteryzować dzisiejszy Kraków, jego upadek moralny i intellektualny, jak taki figlarny plebiscyt najpopularniejszego dziś pod Wawelem piśmidła?

(*a*)

# Między przyjaciółmi.

## POSEŁ WITOS O POŚLE J. STAPIŃSKIM.

(urywek z mowy sejmowej dnia 7 kwietnia wygłoszonej).

„Pan Stapiński występuje dziś w roli nieskazitelnego patrjoty, broniącego skarbu państwa. Ale niechże sobie przypomni, że za roztrwonienie chłopskich pieniędzy złożonych w Banku Parcelacyjnym tylko dlatego nie dostał się do więzienia, że go zasłonił austrjacki namiestnik. Zarzucono p. Stapińskiemu, iż brał pieniądze od żydów, od rządu austrjackiego, a nawet od czechów podawano ile wziął... W sądzie udowodniono mu, że w swoim Banku wydawał urzędnikom takie polecenia: Pan Bóg stworzył chłopa na to, żeby z niego skórę darto. Dziś p. Stapiński ma dwa folwarki, kopalnię nafty".

## POSEŁ NOCZNICKI O POŚLE WITOSIE.

(„Wyzwolenie" z 25 Czerwca artykuł: „Jaki pan taki kram").

„Piastowcy z Witosem na czele wprowadzili do zmartwychwstałej Polski prawdziwie wstrętne, gangrenujące społeczeństwo spekulowanie i paskowanie na dobru państwowem i ludowem...“

„...Dlaczego witosiki wydają tysiące i miljony na obałamucanie ludności? Oczywiście żeby później na poselstwie odbić to z okładem... Będzie z tego niszczenie Polski, przez niszczenie lasów, przez szacherki z Dojlidami, przez banki parcelacyjne, słowem szykowanie dla siebie koryta i żłobu...“

## KANDYDAT WYZWOLENIA.

(Na wspólnej liście państwowej do Sejmu P. S. L. Wyzwolenia i Lewicy Ludowej znajduje się też osławiony Maxymiljan Malinowski. Dla poinformowania wyborców kto zacz, przytaczamy dla urywki z listu M. Malinowskiego pisanego ze Sztokholmu w styczniu 1918 roku do znanego komisarza bolszewickiego J. Leszczyńskiego):

„Kochany Panie Juljanie

Po raz drugi piszę do Was winszując a mówiąc: trzymajcie się krzepko a z mądrością wielką“...

Dopomóżcie *hojną dłonią* tym, którzy powinni uświadamiać, oświecać, kształcić i uspołeczniać masy polskie, żeby weszły do kraju, zdolne do samodzielnej pracy i działania, nie w duchu nawet socjalizmu, ale bodaj w *duchu zaraniarskim na razie*. Pomówcie o tem z P. (?) ja do niego piszę *by szedł na lewo*. Pogadajcie z nim po moim liście, bo i jego chyba „demokraci“ nauczyli niejednego, a arystokraci reszty. Teraz czas przełomu: albo wóz, albo przewóz, libo pan, libo propał. Trzeba wytężać siły, by nie zginąć, a sprawie ludu nie pozwolić upaść. Ja bym nawet sądził, że na robotę w Polsce trzebaby *dziś dostać duży pieniądz* i dla należytego postawienia kraju... zaraniarskiego kierunku ludowego potrzebaby ze... 100 tysięcy, toby sprawa stała mocno. Kochani moi, weźcie z tego listu pod uwagę: primo, co robią książęta, 2 o, co robicie dla wygnańców, by byli zadowoleni i by wracali uświadomieni. Wygnańcom trzeba tłomaczyć, kto chce ich w Rosji zatrzymać. M. ma szczegóły i nazwiska. Ja miałem wczoraj długie rozprawy z temi panami. Uścisk, ucałowania. Bądźcie zdrowi, a trzymajcie sprawę w ręku mocno. Wasz M. Malinowski.

Tak brzmi list do kochanego pana Juljana.

Czy pan Malinowski może się tego listu wyprzeć?

Czekamy zaprzeczenia.

## POSŁOWIE—WŁOŚCIANIE W ŚWIETLE P. P. S.

(W pierwszych czasach Sejmu, w sierpniu r. 1919. „Robotnik” tak scharakteryzował stronnictwa ludowe; artykuł: „O Sejmie”).

„Taki oto jest w krótkich zarysach obraz Sejmu burżuazyjno-chłopskiego. Sejm ten jest nietylko w większości swej reakcyjny, lecz także ponadto bezbarwny i chwiejny. Przeważają posłowie-chłopi o małej inteligencji i całkowitym analfebytyzmie politycznym. Wobec takiego materjału poselskiego tym większą rolę odgrywają przywódcy, ale i pod tym względem ubóstwo zdolności i charakterów politycznych jest wprost zatrważające. Jedyną wybitną siłą większości, zasługującą na uwagę, jest poseł Witos, lecz krótkowzroczność polityczna, zaściankowość i egoizm chłopski, połączone z krańcowym oportunizmem i jemu nie rokują przyszłości”.

*(a. n.)*.

## CHYBIONY STRZAŁ.

Żydzi i ich totumfaccy aryjscy, przerażeni żywiołowym postępem czystego nacjonalizmu, którego wyrazem jest „Myśl Narodowa“, z rasową „hebra“ usiłują zdyskretować głównych pracowników tej pięknej i twórczo-nieśmiertelnej idei. Ponieważ atak jest w tym razie trudny, jeżeli nie niemożliwy, używają sposobów zabawnych. Tak np. pewien „Komunikat“ dla młodzieży tak zw. P. O. W. zajął się moim nazwiskiem rodowym i odkrył, że pochodzę z frankistów i że do nazwiska Erzbunał przywłaszczył sobie herb Reja, Orzechowskiego i in. to jest Oksza.

Moi panowie. Mogła mi była na korzyść Rotszylda, Nachamkesa, Trockiego, Radka i t. p, międzynarodówka finansowo-polityczna ukraść tę trochę majątku, który miałem, może mi jeszcze w przyszłości zabrać trochę starych mebli, ale nie jest w stanie zabrać ostatniej pamiątki dziejowej to test mojego herbu i papierów, starszych i to o wiele od Jakóba Franka. Jest to poprostu nieprawda. A herbu Oksza i dawniej nie używałem, bo nie było potrzeba, a teraz, od czasu, gdy Min. Spr. Wew. zajęło się gorliwie chrzestem Grabenblumów na Grabowskich, zacząłem używać bo potrzeba.

Możecie wymyślić co innego.

*Ignacy Oksza Grabowski.*

## CENNĄ SYPIALNIA.

Wyjątek z odezwy górnośląskiej malującej grozę sytuacji żywnościowej na Górnym Śląsku.

„Niechaj każdy, który rozporządza pewnymi zapasami mąki, zboża, kartofli, bydła rzeźnego i t. p. zgłosi je natychmiast do województwa śląskiego, lub na ręce wojewody śląskiego p. Rymera w Katowicach, który zarządzi wszystko, by zapasy te na potrzeby ludności Śląska zakupione być mogły.

Prędka, wydatna pomoc całej Polski w tych ciężkich chwilach przełomowych będzie najlepszem lekarstwem na wszystkie choroby separatystyczne oraz najlepszym cementem, spajającym Śląsk z Polską”.

—oo—

Czy to prawda czy bajka nie wiemy. Dość że w Katowicach opowiadają sobie ludzie głośno taką historję:

Działo się w czasie podróży p. Piłsudskiego na Górny Śląsk. Orkiestry, rewje, parady etc. Jak zawsze.

Naraz okazuje się że w całych Katowicach niema sypialni któraby mogła, godnie przenocować p. Piłsudskiego. Były różne piękne apartamenta ale żaden nie nadawał się na ugoszczenie tak wysokiej osobistości.

Co tu robić?

Rada w radę — no i wydelegowano p. wicewoje Żurowskiego do Krakowa aby kupił gdańską sypialnię *specjalnie* dla p. Piłsudskiego.

Sypialnia kosztowała 360.000 mk. niemieckich.

P. Piłsudski korzystał z kupionej sypialni przez *jedną* noc.

Nawyczki iście carskie i cesarskie!

Nikt ze śmiertelnych nie jest godzien spoczywać w tym łożu w którym *ja* spałem.

A pan wicewoj śląski głowi się teraz na jakie conto policzyć owe 360.000 mk. niemieckich zapłaconych za sypialnię gdańską.

Bo przecież trzeba to gdzieś ostatecznie wsadzić! Ktoś musi to wziąść na siebie! Koniecznie!

I tak się stało!

Powiadają ludzie że wspomnianą sypialnię sprowadził starosta z „własnych funduszów“.

—o—

Było to 28 sierpnia 1922 r. w czasie gdy Śląsk Górny błagał o pomoc.

Jeżeli to bajka, należy natychmiast zapobiedz rozszerzaniu podobnych demoralizujących wieści, a jeżeli prawda to...

*T. St-ki.*

## POLACY W SOPOTACH 1922 r.

Pismo gdańskie „Danziger Allgemeine Zeitung" podało w jednym ze swych numerów następujące humorystyczne zestawienie gości *„polskich"* z Kurlisty sopockiej, bawiących nad morzem a pochodzących z Łodzi, Lwowa, Krakowa. Lublina, Warszawy:

Nazwiska z drzew wzięte:

Małka Apfelbaum, Chaim Birnbaum, Donia Kirschbaum, Ignatz Tannenbaum, Marja Cedernbaum, Buksbaum, Blühbaum, Kernbaum, Kienbaum, Eisenbaum, Sara Zweigbaum, Socia Lichterbaum, Jakob Spielbaum, Schwammbaum, Vogelbaum, Mordka Teitelbaum.

Nazwiska kamienne:

Rosa Einstein, Feinstein, Weinstein, Schleifstein, Blaustein, Feierstein, Rosenstein, Bornstein, Rubinstein, Pfennigstein, Honigstein, Hercenstein, Gottfarstein.

Nazwiska różane:

Estera Rosenrqth, Mala Rosencweig, Rosenblatt, Rosenblüt, Rosenfarb, Rosenbolc, Rosenwein.

Złoto i srebro:

Isaak Goldblatt, Dora Goldbart, Pinkus Goldflamm, Goldwag, Goldcweig, Goldheimer, Goldwasser, Levi Goldfinger, Taube Silbermann, Moses Silberschatz, Esfir Silberfarb, Lazar Silberblatt, Rosa Stückgold Gitta Feingold.

Kwiaty i owoce:

Blume Perle, Chana Distel, Stefanie Asterblum, Marja Gerstenfang, Rebetta Feldblum, Ringelblum, Emanuel Gewürz, Feilchenfeld, Birnencweig Mandenltort, Kornreich, Kirschrot, Blumenreich, Berlinerblau, Himmelblau.

Zwierzęta i owady:

Samuel Katzenelson, Kasimira Taubenwurcel, Taubenblatt, Taubenhaus, Liba Fischbein, Fischhaut, Hirschbein, Bienenstock, Vogelnest.

Groteskowe:

Jakob Wahrhaftig, Elias Hochgemein, Frau Blasbalg, Stanislaus Seidenbeutel aus Warschau, Frau Zentnerswer, Jakob Tugendreich, Liebeskind, Schacher Gisela, Wassercug, Hartglas, Zofia Winkelhaken, Fingerhut, Fanna Chabas, Rosa Feinmesser, Regina Feinsand, Dora Politur, Jakob Gesundheit, Pinkwasser, Astergut, Salomon Lichtschein, Meiscislaus Klavier, Mirel Scheiniuk, Allerhand, Perlmutter, Tugendreich Adele Seife, Rachel Glücksohn, A. Hinterstosser.

Nakoniec:

Sara i Estera Uryna, Radom. (—).

## WŚRÓD KSIĄŻEK.

*Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku.*—Dr. J. Rafacz.—Lublin.—1922.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Wypisy łacińskie.*—Jan Szczepański.—1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Korespondencja handlowa.*—L. Fabiańczyk.—1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Gramatyka obrazkowa.* — Wł. Weymert-Szymanowska. — 1922. — Warszawa —Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Wstęp do pedagogiki.*—L. Zarzecki.—1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Pomocnicy człowieka.* — E. Larrington.—1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Bohaterski Miś.* — Br. Ostrowska. — 1922 —Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Przymierze Tomcia ze zwierzętami.* — Edmund Selous. — 1920.— „Księgarnia Ludowa",

*Opiekun bezbronnych.* — J. Kenniston.—1922.—Warszawa.—Nakład. Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Katechizm Katolicki.*— Ks. W. Gadowski.—1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Książka francuska.* Część IV.—Dr. St. Wąchowski.—1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

*Zbiór ćwiczeń zootomicznych.* — J. Firewicz i J. Firewiczowa. — 1922.—Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyż.

*Ziemianin.*—Dr. H. Goermer.—1922.— Warszawa.—Nakładem Książnicy Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych.

Pren. kwart. **950,** półr. **1900,** rocznie **3800.** Zagranicą **5600.**
**Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **15.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.